Nr 231. We Lwowie Poniedziałek dnia 20 Sierpnia 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

„Środek ziemi słowiańskiej."

Profesor akademji duchownej petersburskiej, Kojałowicz, miał, jak wiadomo, wygłosić na jubileuszu kijowskim wielką mowę polityczną. Niestety jednak, rząd zabronił mu tego i polecił w drodze urzędowej szanowemu profesorowi, ażeby na czas krótki zachorował.

Zabroniono mu mówić — nie mówił więc, ponieważ jednak pisać mu nie zakazywano, przeto zabawił się w geometrję polityczną i napisał rzecz o środku ziemi słowiańskiej, którą przesłał w odpisie do Kijowa i do Towarzystwa słowiańskiego w Petersburgu. Profesor Kojałowicz jest za tem, ażeby za środek ziemi słowiańskiej uznać Kijów wtedy jednak dopiero, gdy — bagatela! Austro-Węgry i Turcja znikną z powierzchni świata. Profesor Kojałowicz obliczył, że stanie się to za lat 100! Jak się tym panom nie spieszy. W każdym razie, wywody Kojałowicza zasługują na uwagę, jako esencja tendencyj panslawistycznych. Prof. Kojałowicz pisze:

„Znakomity ojciec równego apostołom księcia Włodzimierza, Swiatosław Igorowicz, który szeroko rozciągnął widokręg słowiański, gdy utwierdził się nad słowiańską rzeką Dunajem w Pierejsławcu bułgarskim, rzekł: „to jest środek ziemi mojej." Kronikarz kładzie w usta Swiatosława takie wyjaśnienie tego twierdzenia, iż do Pierejasławca nadpływały różne towary ze Stambułu, z Czech i Rusi. Mimo wszakże całej donioslości handlu nawet dla owego czasu, należy pamiętać, że Swiatosław nie był kupcem lecz monarchą, był nawet, jak wiadomo, nieprzyjacielem wielkim rozkoszy życiowych i patrzył na fakta nie oczami kupca, lecz monarchy.

„Swym wzrokiem orlim, rusko-słowiańskim, obejmował on olbrzymią przestrzeń z morzami Bałtyckiem, Azowskiem, Kaspijskiem i Czarnem, z krajami bałkańskiemi włącznie do Stambułu i dziedziny zachodnio-słowiańskie aż po wyżyny Dunaju. Ten wzrok orli Swiatosława widział rzeczywiście w Pierejasławcu środek ziemi słowiańskiej, obszerniejszej niż ta, o której marzył przed Swiatosławem car bułgarski Symeon, a po Swiatosławie znakomici carowie serbscy.

„Dzieje zrządziły inaczej. Srodkiem ziemi słowiańsko-ruskiej na długo pozostał waleczny Kijów, potem w czasach najcięższych chwil życia Rosji, znaczenie to osiągnęła zadziwiająco praktyczna Moskwa, które znów wydarły jej losy historyczne na rzecz Petersburga; lecz dlaczego wydarły? Na to nie jest nikt w stanie odpowiedzieć zadowalniająco, a więc i nie może wierzyć w to, iż owo przejście jest już bezpowrotnem.

„Zakorzenił się błąd naukowy, że historja się powtarza. Nie powtarza się ona scholastycznie, literalnie, bo zawsze stare fakta kojarzy z nową pracą; ale powtarza się ustawicznie w tem znaczeniu, że strzeże i ożywia historyczne zaczątki życia, a nie zwraca się do swych zadań dawnych, odrzuconych z jakiegobądź powodu. Dlatego też wolno mniemać, lub chociaż marzyć, że i dla punktu środka Rosji nastanie czas zwrotu do dawnego, czas zmartwychwstania tego, co było dobrem, żywotnem, a zostało opuszczonem chwilowo tylko. Może nadejdzie czas, że punkt środkowy życia ruskiego przesunie się napowrót do Moskwy, a wtedy... dozwolimy sobie skromnego marzenia, gdy na miejscu Turcji i Austrji będą tylko same państwa słowiańskie, okaże się potrzeba wspomnieć sędziwą matkę miast ruskich Kijów i uznać go za środek ziemi wszechsłowiańskiej.

„Nie powinno dziwić nikogo, a tem mniej niepokoić takie marzenie. Wiadomo jak hałaśliwie wrogowie Rosji, jak śmiało rozwalają ją, dzielą, a nawet przepowiadają rychłe urzeczywistnienie swych marzeń zajadłych.

„Myśmy od nich daleko skromniejsi i cierpliwsi. Nie decydując nic w bliższej przyszłości, stoimy obecnie w przedsionku tysiącolecia chrztu Rusi, życzmy obecnie tyle tylko, aby, gdy nastąpi to tysiącolecie, gdy na tę uroczystość zbiorą się do Kijowa przedstawiciele wszech plemion słowiańskich, mogli śmiało, swobodnie, jednemi usty wygłosić całemu światu: „Oto jest środek naszej ziemi słowiańskiej!"

Raport Kalnoky'ego.

Cesarz Franciszek Józef pojechał do Ischl, aby odpocząć po całorocznej pracy politycznej. Zupełnego spokoju nie może jednak tam znaleźć. Polityka nie odpoczywa, a więc i monarcha, który chce być pierwszym sługą państwa nie może mieć pokoju nawet podczas wilegjatury. To też przybywają raz po raz na dwór cesarski ministrowie, aby zdać relację o chwilowym stanie spraw politycznych, zajmujących w tej chwili uwagę urzędowego świata dyplomatycznego. Donieśliśmy już, że do Ischl pojechał minister spraw zewnętrznych, hrabia Kalnoky, rozumie się z raportem. Jakiego on był rodzaju? Urzędowych sprawozdań, rozumie się o tem nie ma, ale znowu z drugiej strony nie potrzeba wcale być prorokiem lub antyspityrystycznym odgadywaczem myśli, aby odgadnąć jakiego rodzaju mogła być relacja ministerjalna złożona cesarzowi. Nikt nie zna wszystkich owych tajnych nici dyplomatycznych, które hr. Kalnoky na mocy swojego stanowiska znać powinien, nikt nie zna owych drobnych szczegółików, które mieścić się mają w urzędowych relacjach, ale i bez tych detajlicznych drobiazgów można bardzo znać w ogólnych przynajmniej zarysach, z czem hr. Kalnoky przybył do Ischl.

Że sprawa bułgarska była głównym punktem jego sprawozdania o tem wie zapewne każdy, kto tylko pobieżnie zajmuje się sprawami politycznemi, kto ma jakie takie wyobrażenie o tem co się teraz dzieje w polityce. Jest ona zresztą ze wszystkich spraw międzynarodowych może najważniejszą osią dla monarchji austro-węgierskiej z pewnością najbardziej interesującą. Od lat kilku zajmuje ona całą uwagę gabinetów europejskich, jest ciągłym przedmiotem ich rokowań i jak fakta uczą nie została dotychczas załatwioną. Traktat berliński, który położył podstawę dla dzisiejszego politycznego stanowiska księztwa bułgarskiego, nie usunął, jak wiadomo wszystkich wątpliwości bułgarskich i zawiera razem w artykułach dotyczących Bułgarji tyle, może nawet rozmyślnych niejasności i dwuznaczności, że byłyby zupełnie wystarczające, aby módz wywołać dzisiejsze w sprawie bułgarskiej komplikacje.

Od czasu, gdy książę Aleksander Battenberg przybył po raz pierwszy do Bułgarji, nie mija rok, w którymby sprawa bułgarska przynajmniej raz nie stanęła ze wszystkiemi swojemi kłopotami na porządku dziennym polityki europejskiej. Wystarczy przypomnieć dawny zatarg sobranja z księciem Aleksandrem, sprawki jenerała Ernrota, błogosławioną działalność obu jenerałów Kaulbarsów, niekrwawą rewolucję w Filipopolu, wojnę serbsko-bułgarską, zamach na księcia Aleksandra itd. A cóż dopiero mówić, o owych tajnych konszachtach dyplomatycznych, które się rozpoczęły z ustąpieniem księcia Aleksandra i trwają jeszcze do dziś dnia? Znamy je wszyscy bardzo dobrze, o ile one mogą być publiczności wiadome. One przecież są powodem wszystkich naszych ofiar na rzecz siły zbrojnej, one przyczyną ciągłego utrzymania armji na stopie wojennej w stanie wiecznego pogotowia. Dla sprawy bułgarskiej wydają Austro-Węgry rok rocznie wiele miljonów, dla niej w pierwszym rzędzie przeznaczone owe kredyty zwyczajne, nadzwyczajne i dodatkowe, któremi tak hojnie obdarza wspólne delegacje minister wojny. Hrabia Kalnoky interesuje się więc bardzo sprawą bułgarską, dla tego zajmie ona pierwsze niezawodnie miejsce w raporcie, który składa cesarzowi w Ischl.

Jakiemi barwami będzie w stanie nasz minister spraw zewnętrznych wymalować swój obraz? Zależeć to już będzie od jego indywidualnego usposobienia chwilowego. Dzisiaj znajdzie niezawodnie dość barw, by przedstawić sytuację w świetle różowem — bo chwilowo nic nie słychać, aby cośkolwiek z Bułgarji groziło. Książę Ferdynand obchodził jednoroczny swój jubileusz panowania bułgarskiego w sposób bardzo uroczysty, odebrał raz jeszcze hołdy ze strony narodu i swoich ministrów, rozdzielał ordery i wyszczególnienia, słowem, zachowywał się tak, jak tylko najlegalniejszy władca zachowywać się może. Zdaje się więc na razie być pewnym swojej władzy. Dla tego też i minister austro-węgierski może być na razie spokojnym i może dobrą relację złożyć cesarzowi. Przyszłość nie od niego zależy i on za nią ręczyć nie potrzebuje.

Rosja o Bułgarji.

(Ataki „Mosk. Wied." — Dowcipy „Kijewlanina".)

Z szeregu obrazków rosyjskich o Bułgarji notujemy tu dwa najnowsze.

Mosk. Wied. donoszą, że Stambułow urządził w Sofji w dniu 27. lipca skandal wraz z metropolitą Cyrylem w cerkwi.

„Aby zmniejszyć uroczystość prawosławia — powiada gazeta — pałecznicy chwycili się takiego środka:

„Sobór napełniał się powoli inteligencją, dam nie było, a lud prosty policja odganiała od cerkwi. Nabożeństwo zaczęło się i potem zaszła następująca niegodziwość; zastąpili w modlitwie „Zbaw Panie" imię cesarza imieniem samozwańczego nieprawosławnego awanturnika Koburga. Usłyszawszy to modlący się z szumną protestacją opuścili świątynię.

„To skażenie modlitwy Bożej poprzedziła następująca scena. Do soboru wszedł anarchista Zacharjasz Stojanow, podszedł do metropolity Cyryla, który nie celebrował tylko asystował przy ołtarzu, pomówił z nim trochę i potem przyzwał szefa spiewaków, któremu rozkazał uczynić powyższą zmianę. Należy w tym haniebnym fakcie zauważyć jeszcze jedno: kiedy modlący się wyszli z cerkwi, metropolita Cyryl zorjentował się jakoś i posłał upewnić wychodzących, że i cesarskie imię będzie wymienione. Tak się stało istotnie, ale wychodzący kazali oznajmić Cyrylowi, że świątynia Pańska to nie targowisko, i nie wrócili.

„Po nabożeństwie metropolita - pałecznik długo bał się wyjść z cerkwi; wyszedł nareszcie pod strażą policji, ale nasłuchał się wymysłów od wyczekującego nań tłumu, który nietylko krzyczał nań, że jest „maskara", to jest „obrzydliwiec", ale i utraktował go kruszynkami błota.

„O tym skandalu dowiedziała się szybko cała Bułgarja, i wywołał on szczere choć bierne oburzenie".

Idąc torem wskazanym przez *Graždanina*, i *Kijewlanin* podaje w ostatnim numerze dyalog polityczny. Ma to być rozmowa „Koburga" z matką, księżną Klementyną. Jest zaś treści następującej:

— *Maman!*

— *Was, mein Püppchen?*

— Czyś dobrze spała?

— Bardzo źle. A ty, *Ferdinandchen?*

— Też niedobrze.

Chwila milczenia.

— *Maman!*

— *Was mein Hünchen?*

— Czy masz dużo pieniędzy?

— Och, mało, *Ferdinandchen!* Wszystkiego trzy guldeny i 25 krajcarów. A ty?

— Ja? Ja nic nie mam. *Nichts, rein.*

Chwila milczenia

— *Maman!* Ja mam list od Kalnoky'ego.

— I cóż?

— Pisze mi: „Mój milutki Ferdynandzie! powiem jasno i krótko: Bądź gotowym na wszystko."

— Na wszystko?! *O ciel!!*

— Dalej powiada: „Okoliczności tak się złożyły, że za nic ręczyć nie można. Jestem przekonany, że albo ty Bułgarję „puść kantem," albo ona ciebie."

— Cóż więc?

— Telegrafowałem do Berlina, do księcia Ottona, co robić?

— I cóż?

— Odpowiedział jak zwykle, tak, że nie sposób zrozumieć. Powiada: „Przypatrz się dobrze księżycowi." Patrzę tedy na księżyc, a tu na nim przez sam środek krzyż. Nie wierzę oczom, wołam Minchen i powiadam: patrz i ty!" I Amalchen i znowu powiadam: „patrz i ty!" I Amalchen też krzyż ujrzała. Wtedy dopiero, uwierzyłem i pomyślałem sobie: „So!" Minchen też pomyślałem sobie „So!" i Amalchen też „So!" Więc potem wszystko troje... ale to już do rzeczy nie należy. Cóż na to powiesz, *Maman?*

W tej chwili wszedł Stambułow i przerwał dalszą rozmowę.

Z Ameryki.

W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki wre już od pewnego czasu walka wyborcza, z której wyjdzie nowy prezydent. Kandydatem demokratów, stronnictwa w Ameryce nieco bardziej zachowawczego, jest obecny prezydent Cleveland; republikanów zaś Harrison; na wiceprezesów kandydatami są: pierwszego stronnictwa Thurmann, a drugiego Levi P. Morton. Walka tym razem toczy się na ekonomicznem polu taryf. Cleveland nakłania się poniekąd do częściowej polityki wolno-handlowej, a Harrison stoi na stanowisku jak najdalej idącego systemu ochronnego. Wiadomo, że w Stanach Zjednoczonych budżet — rzecz niesłychana w naszych czasach — chroma z powodu coraz większej nadwyżki, kasy rządowe są przepełnione!! Otóż Cleveland występuje z nader popularną myślą, aby te nadwyżki zwrócić opodatkowanym, a tym sposobem uwalnia państwo od niebezpieczeństwa, wynikającego z przeładowania jego kieszeni. W tym celu przemyśliwa on nad pewnem zniżeniem taryf cłowych; na teraz żąda zmniejszenia tych tylko ceł, które nie oddziaływują na produkcję krajową. Przeciwnie republikanie przemawiają za zniżeniem podatków wewnętrznych, mianowicie pośrednich, od spirytusu, ale tu spotykają się z silnem w Ameryce stronnictwem wstrzemięźliwości. — Wszystko to nam biednym Europejczykom wydaje się bajką, czczem marzeniem, a przecież jest za Oceanem rzeczywistością i nowem dla „tej starej warjatki Europy", jak ją nazywa pułkownik Nataniel w „Stryju Samie", niebezpieczeństwem.

Szczegóły katastrofy na kolei Erie tak się przedstawiają: W kilka minut po wykolejeniu się pociągu towarowego pod Shore wjechał na gruzy idący w kierunku zachodnim pociąg pospieszny. Uderzenie było tak gwałtowne, że większa część wagonów ostatniego pociągu wyskoczyła z szyn i runęła z wysokiego na 80 stóp nasypu w przepaść. Zdruzgotane wagony zaczęły się palić. Kilka osób spaliło się, około czterdziestu jest ciężko rannych. Palacz zastrzelił się. W pierwszym wagonie pociągu towarowego znajdowało się 14 cennych koni wyścigowych. Spaliło się 6 stajennych i 12 koni.

Ze Zmudzi — po latach trzynastu.

(Obecny stan Poniewieża i miasteczek w powiecie. — Życie włościan. — Stosunki rolne, religijne i narodowościowe).

Po 13-letniej nieobecności — pisze korespondent *Kraju* — znowu zwidziłem strony rodzinne... Nie poznałem Poniewieża, znanego mi od dzieciństwa. Zamiast dawnych chatek na przedmieściu stanęły schludne, przyzwoite domki; na Piaskach widać wspaniały nowy kościół katolicki, ufundowany przez parafjan; w środku zaś miasta dawniejsze lepianki żydów widnieją tylko gdzieniegdzie, ich bowiem miejsce zajęły porządne kamienice: ujrzałem nowowytknięte ulice, dużo nowobudujących się domów. W hotelu otrzymuję pokoik czysty, schludny, stosunkowo niedrogi: „Kto utrzymuje hotel — pytam służącego? — Pan X. swój, katolik tutejszy". Zmiana nielada! Szlachcic-karmazyn utrzymujący hotel! Spotykałem się z czemś podobnem na Wschodzie, no, ale w Poniewieżu. Na rynku pełno sklepów, magazynów, nawet dość jak na Poniewież wykwintnych i na ich szyldach obok żydowskich spotykają się często nazwiska polskie, szlachty od wieków w powiecie osiadłej. Istnieją 2 eleganckie apteki, 2 księgarnie wprawdzie żydowskie, czytelnia i drukarnia; urządzono dogodne łazienki publiczne; szyldy najrozmaitszych rzemieślników widać wszędzie. Jednem słowem miasto rozrasta się, traci pozór małomiasteczkowy, a przybiera cechy handlowego i przemysłowego ogniska, ale też zarazem żydzieje; dziś już z 18.000 mieszkańców tylko 5.000 należy do chrześcjan różnych wyznań! Karczmy starzeją się i znikają; jak siedzieli dawniej, tak i teraz siedzą w nich żydzi. We dworach i dworkach mieszka jak niegdyś stara odwieczna szlachta; rzadko tu można spotkać nazwiska, brzmiące nieswojsko. Dwory pochyliły się, poczerniały od wichrów i słot, ale jeszcze stoją mocno; zabudowania są w dobrym stanie, nigdzie nie widać opuszczenia lub zaniedbania. W okolicach szlacheckich wszystko pozostało jak było uprzednio. U włościan kurne chaty znikają, a natomiast powstają domki, budowane według mody szlacheckiej, z ganeczkami; przybyło sporo ogrodów owocowych, lepszych zabudowań gospodarskich, krzyżów, ogródków kwiatowych, które dziś bardzo częste, dawniej istniały wyłącznie przy chatach, gdzie były dziewczęta na wydaniu. Wogóle wieś wygląda teraz jakoś lepiej, jakoś bardziej po ludzku. Niestety, nie można powiedzieć tego o małych miasteczkach w powiecie: żydzi wskutek nieurodzajów lat ostatnich, stagnacji handlowej, wyjątkowych praw i konkurencji z chrześcjanami zbiednieli: to też domki żydowskie rozsypują się i gniją: w ruderze ze wszech stron podpartej kołkami, o ścianach wypaczonych i dachu zmurszałym, mieści się cała rodzina żydowska. Rozumie się, że ogólne zbiednienie żydostwa nie dotknęło osób pojedynczych, posiadających jaki stały proceder miejski lub rzemiosło zyskowne; przeciwnie nawet, tym jednostkom sprzyja wzrost ludności, podniesienie się skali dobrobytu, oraz uspołecznianie się ludu, które wytworzyło nowe potrzeby, nowe warunki bytu. To też obok lichych lepianek powstały w miasteczkach kamienice, obok karczem odwiecznych coś nakształt restauracyj i nawet hotelików.

W znaczniejszych miasteczkach pozakładano apteki wiejskie, poosiadali tam lekarze, którzy powoli wypierają znachorów, tembardziej, że włościanin tutejszy ufa nauce medycznej i chętnie ucieka się do porady lekarza. Pijatyki i burdy karczemne już, zdaniem włościan, przynoszą ujmę ich honorowi, konsumcja wódki bodaj się zmniejsza, natomiast rozpowszechnia się kawa i herbata tak, że na pograniczu Kurlandji żadne wesele chłopskie nie obejdzie się bez tych trunków, acz samowary są prawie nieznane. Na weselach chrześcjan i innych uroczystościach wchodzą w użycie potrawy niezuane przedtem ludowi, np. kotlety, kasza ryżowa. Podczas tych obchodów tańczą już nietylko tańce ludowe, ale i ogólno-europejskie (kadryl, mazur), przy świetle lampy naftowej i muzyce skrzypek lub amatorskiej orkiestry włościańskiej. Chłopcy ubierają się w zwykły kostjum europejski, często z dodatkiem zegarków; również malownicze odświętne stroje wieśniaczek znikają, natomiast coraz częściej można się spotkać ze stanikiem, tiurniurą, burnusem, a nawet parasolką i rękawiczkami! Powoli do wsi wciskają się mody, a role modniarek grają zwykle żydówki lub zaglądające tu niekiedy miejskie szwaczki; zresztą w miasteczkach pełno rzemieślników, którzy zaspakajają te niezbyt wybredne, ale ciągle wzrastające potrzeby. Ogólne to widoczne podniesienie się *standard of life* wpłynęło dodatnio na umysłowe życie ludu. Budzi się nareszcie poczucie honoru i osobistej godności, choć zresztą na Żmudzi chłop nie był nigdy tak zahukany jak na Białorusi. „Chłop zhardział — twierdzą wszyscy — to „zhardzenie" nie jest niczem innem, jeno tylko większą pewnością siebie i poczuciem własnej niezależności; chłop przestał czapkować, przy powitaniu nie tak pokornie się ukłonił, tam okoniem postawił się żydowi, gdzieindziej poturbował Szwabów, pokazujących figury woskowe, a próbujących policzkować zbyt ciekawych chłopów itd.; takie to są dowody owego „zhardzenia"...

W niedziele i święta kościoły bywają przepełnione, a *Kunigas* cieszy się ogromnem zaufaniem śród ludu i posiada znaczne wpływy. Nie dziw! całe życie duchowe ludu skupia się w religji i kościele. Według starego zwyczaju, używanie książki nabożnej stało się jakby obowiązkiem religji i przyzwoitości. Pomimo bardzo rozpowszechnionej umiejętności czytania i pisania w języku litewskim, lud teraz stanowczo czyta mniej niż dawniej, albowiem literalnie nie ma co czytać; stare wileńskie wydania ludowe wyczerpały się, nowych nie ma. Sprowadzać z Prus książki litewskie, coraz to trudniej: *volens-nolens* lud albo nic nie czyta, albo ogranicza się książkami pobożnemi. Z polskiej literatury lud bardzo mało korzysta i to nie z powodu języka, bo po miastach, okolicach, dworach i wsiach niektórych lud mówi po polsku. W niektórych miejscowościach polski język ostatniemi laty zrobił pewien postęp wśród ludu; w sąsiedztwie okolic szlacheckich młodzi włościanie uważają się za równych ze szlachtą i starają się mówić po polsku; zawiązujące się powoli stosunki towarzyskie nie pozostają też bez wpływu pewnego. Dotychczas było tak, że każdy chłop, nałożywszy surdut, stawał się Polakiem i przerabiał swe nazwisko na polską modłę. Dziś zaczyna dziać się trochę inaczej wśród powoli powstającej inteligencji litewskiej. Poczucie narodowościowe wśród ludu drzemie, chociaż już występują objawy rychłego przebudzenia. Wątpię, czy na całej Zmudzi znajdzie się kto z pośród inteligencji polskiej, coby całem sercem nie życzył rozwoju Litewszczyzny. Smiesznem jest w chwili obecnej rozprawianie o rzekomym ucisku ludu przez duchowieństwo katolickie i szlachtę. Można śmiało twierdzić, że kwestja narodowościowa nie zakłóci stosunków pomiędzy wsią a dworami."

Z obozu socjalno-demokratycznego.

„Przed 20 laty tryumfowali nieprzyjaciele socjalnej demokracji, że socjalistom na zawsze odebrali Berlin. Tymczasem stał się Berlin od więcej niż dziesięciu lat stolicą niemieckiej socjalnej demokracji. Każdorazowe wybory dały dowód o coraz to większym wzroście stronnictwa socjalno-demokratycznego, a także walka wyborcza mająca się w Berlinie stoczyć dnia 30. b. m. okaże i powinna okazać wzrost batalionów robotniczych".

Temi słowy wzywa stronników swych w VI. wyborczym okręgu w Berlinie znany przywódca socjalistyczny W. Liebknecht do walki wyborczej, jaka się w tymże okręgu z powodu opróżnionego po Hasenclewerze mandatu dnia 30. bm. ma odbyć. Na socjalistycznem zebraniu przedwyborczem, jakie się w dniu onegdajszym w Berlinie odbyło, przyjęto list Liebknechta z wielkim entuzjazmem, a cały przebieg zebrania tego był dowodem, że socjaliści berlińscy nadzieję Liebknechta co do wyborów dnia 30go bm. zupełnie podzielają. W rzeczy też samej już dzisiaj wątpić o tem nie można, że socjalni demokraci VI. wyborczego okręgu berlińskiego z walki wyborczej dnia 30. bm. znów wyjdą zwycięzko i może nawet liczebnie silniej niż 1887 roku, gdzie liczba głosów socjalistycznych w tymże okręgu oddanych wynosiła 30.453. Szósty wyborczy okręg berliński od dawna uchodzi za jedną z najsilniejszych twierdz socjalnej demokracji niemieckiej i Liebknecht miał zupełną rację, nazywając go stolicą ruchu socjalno-demokratycznego w Niemczech. Jeśli okręg ten kiedykolwiek dla stronnictw t. zw. rządowych przedstawiał pewne szanse wygranej, to przy wyborach 1887 r., gdzie wrzała walka o septenat. Mimo to nie uzyskały połączone stronnictwa kartelowe podówczas więcej nad 16.750 głosów, tak, że dzisiaj śmiało przypuścić można, że liczba głosów socjalistycznych wzrośnie w okręgu tym przynajmniej do 35.000 głosów.

Zwiększona nadzieja socjalistów berlińskich i pewność wygranej objawiona przez mówców socjalistycznych na onegdajszem zebraniu przedwyborczem słusznie zwracają na siebie oczy całych Niemiec, gdyż dowodzą, że propaganda socjalistyczna jeszcze w Niemczech nie została zabita, ale że znów śmielej i odważniej wychyla głowę. Oprócz prowadzonych na wielką skalę przygotowań przedwyborczych w Berlinie, dowodzą tego także liczne procesa, jakie się przed izbami karnemi rozmaitych sądów niemieckich przeciwko przewódcom socjalistycznym odbyły a nie mniej dowodzi tego także zwiększona agitacja socjalnej demokracji, objawiająca się w rozpowszechnianiu odezw i broszur socjalistycznych, zbieraniu składek na cele socjalistyczne itd. itd. Ażeby z licznego szeregu procesów przeciwko socjalistom przytoczyć chociaż tylko kilka, wymieniamy proces przeciwko towarzyszowi drukarskiemu Karklinuisowi, przeciwko dziewięciu socjalistycznym kierownikom ruchu wyborczego w Berlinie, przeciwko 24 Berlińczykom oskarżonym o rozlepianie odezw socjalistycznych itd.

W ogóle powiedzieć można, że od czasu wstąpienia na tron nowego cesarza niemieckiego agitacja socjalistyczna w Niemczech jeszcze się więcej spotęgowała, jakkolwiek przewódcy socjalno-demokratyczni używają wszelkich środków, ażeby ją jak najwięcej utrzymać w tajemnicy. Bezpośrednio po śmierci cesarza Fryderyka III. wydali przywódcy socjalistów niemieckich tajną odezwę do swych stronników, ażeby w agitacji stali się przezorniejszymi i ostrożniejszymi, lecz ani kategoryczny ten apel, ani też publiczna odezwa posła Singera, nie zdołały przeszkodzić całemu szeregowi socjalno-demokratycznych manifestów, jakie tak w Berlinie, jak i w innych miastach niemieckich miały miejsce, że tylko przypomnimy wywieszenie czerwonej chorągwi w Poczdamie podczas pogrzebu Fryderyka III., pozalepianie proklamacji cesarskich odezwami socjalistycznemi w Berlinie, rozrzucenie broszur przeciwko cesarzowi Wilhelmowi II-mu itd.

Fakta te i tym podobne nie mogły ujść baczności rządu niemieckiego, a same półurzędowe organa niemieckie dzisiaj widzą się spowodowane przyznać się do tego, że niektóre zarządzenia władzy rządowej na podstawie ustawy antisocjalistycznej zamiast ruch socjalistyczny ograniczyć, tylko go jeszcze więcej rozwielmożniły. To też otwarcie dzisiaj nietylko narodowo-liberalne, ale nawet konserwatywne organa przemawiają za zniesieniem albo przynajmniej zaniechaniem niektónych przepisów ustawy antisocjalistycznej, a sam rząd niemiecki zdaje się zapatrywania prasy w części podzielać.

Wielkie zadziwienie wywołał w całych Niemczech fakt, że małego stanu oblężenia zaprowadzonego w Sprembergu w maju br., gdzie czas trwania oblężenia upłynął, nie przedłużono. Tak samo podpada do pewnego stopnia, że władze policyjne obecnie prawie zupełnie zaniechały tyle jeszcze do niedawna używanego środka wydalania.

Niezawodnie spowodowało zmianę w zapatrywaniu rządu na wydalania uznanie, że wydaleni zamiast zaniechać agitacji tylko tem gorliwszymi apostołami idei socjalno-demokratycznych się stawali i przewozili „zarazę" nawet do miejscowości, w których dawniej o socjalnej demokracji nic nie wiedziano. Do początku 1888 roku wydalono z Berlina, Hamburga i Lipska, razem przeszło 500, z Frankfurtu n. M. 50, a z Szczecina 48 socjalnych demokratów.

Dodajmy do pokaźnej tej liczby jeszcze dobrowolnych agitatorów i emisarjuszy socjalno-demokratycznych a pojmiemy, czemu szczególnie wiejskie powiaty w Niemczech coraz głośniej na złe skutki wydalania się poczęły uskarżać i czemu dzisiaj rząd niemiecki od środka tego co raz więcej odstępować się zdaje.

Czy twierdzenie ostatnie jest słusznem, okaże zastosowanie ustawy anti-socjalistycznej w przyszłości. Tyle zdaje się już dzisiaj być pewnem, że nowy pruski minister spraw wewnętrznych nie życzy sobie obostrzenia ustawy, jak to też wyraźnie niektóre pisma półurzędowe zaznaczyły. Zwrot taki w wewnętrznej polityce niemieckiej powitały bezwątpienia wszystkie niezależne stronnictwa w Niemczech z niekłamaną radością; w rzeczy też samej nie mógłby nowy pruski minister spraw wewnętrznych lepiej swego urzędowania rozpocząć, jak rzucając do rupieci, co według praktyk dotychczasowych dla interesu kraju zgubnem się okazało.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (20.): Stefana kr. węg. — Sobiesława. Wschód słońca o godz. 5., zachód o godz. 7. min. 17.

Muzyki wojskowe. Dziś grać będzie kapela 30. pp. na wysokim zamku. Początek o godz. $5\frac{1}{2}$.

Subwencjonowanie teatrów w Pradze. Czeski Wydział krajowy podwyższył, jak donoszą z Pragi krajową subwencję dla obu teatrów w Pradze z 18.500 złr. na 24.000 złr. rocznie, a nadto przyznał czeskiemu teatrowi około 12.000 zł. na wydatki administracyjne. Żądanie niemieckiego teatru o przyznanie mu na ten sam cel subwencji w kwocie 6000 złr. nie zostało uwzględnione.

W ogólności przyznano w zeszłym roku czeskiemu teatrowi o 16.000 złr. więcej subwencji, aniżeli niemieckiemu,

Ochronki w Alzacji i Lotaryngji. Mało zapewne jest krajów, w których ochronki dla dzieci, nie będących jeszcze w wieku szkolnym, tak były rozszerzone jak w Alzacji i Lotaryngji. Podług obliczenia z r. 1866 było zakładów takich tutaj 136, z których niektóre były więcej klasowe. W szkółkach tych było zatrudnionych 205 świeckich i 305 zakonnych nauczycielek, a liczba dzieci do nich uczęszczających wynosiła 36.870. Zasługa założenia w krajach koronnych tak wieku ochronek nie należy się rządowi niemieckiemu; istnienie ich bowiem datuje się jeszcze z czasów francuskich. Francuzi umieli i umieją cenić ważność tych zakładów rozbudzających w drobnych dzieciach w sposób dla nich łatwy i przyjemny, bo po większej części przy zabawie umysł, fantazję, zręczność, zamiłowanie porządku i ćwiczących dzieci w mowie i śpiewie. Rodzice widząc tak piękne korzyści, chętnie oddawali swe dzieciaczki do ochronek. Dzieci były pod dobrą opieką, a rodzice mogli bez przeszkody oddawać się swym zatrudnieniom.

Obecnie nosi się rząd z myślą urządzenia kursów naukowych, celem wyszkałcenia sobie „odpowiednich" nauczycielek dla ochronek. Z czasem więc mają i ochronki służyć dziełu germanizacji. Pytanie tylko, czy rodzice Francuzi, poznawszy się na zamiarach rządu, dzieci swe do zakładów takich, [illegible], posyłać będą.

Fluch der Bösen That. W połowie zeszłego miesiąca odbył się w Metz zjazd [illegible] nauczycieli ludowych. Zebrani w liczbie około 300 rozwodzili się nad zaniedbaniem w szkołach nauki rysunków a dalej rozprawiali o wzmagającem się zdziczeniu młodzieży w Turyngji. Tak, gdzie polityka wynaradawiania na pierwszym planie szkoły stoi, tam nie może się podnosić nauka i moralność. Jedno dzieje się kosztem drugiego.

Pasje Anglików. W korespondencji londyńskiej *Dzien. Pozn.* czytamy następujące uwagi o „pasjach":

„Pan Lubbock, a raczej, by mu nie ubliżyć, Sir John Lubbock, jest z profesji bankierem, lecz jak prawie każdy Anglik ma swe hobby, to jest pasjonowane zamiłowanie do jakiego zatrudnienia, lub gałęzi nauki. Hobby'ą czy manją (gdyż nie wiem czy jest inne wyrażenie polskie oddające znaczenie angielskiego słowa hobby) pana Lubbock'a jest historja naturalna, a dzieła jego o zwyczajach mrówek i pszczół, mają rozgłos europejski. Książę Argyle poświęca wolne swe chwile geologji i naturalnej teologji; Chamberlain hoduje kwiaty, szczególniej orchidy; Gladstone jest literatem i teologiem, lord Rosse sławnym astronomem, a margrabia Salisbury ma w jednej z swych rezydencji, w Hatfield, znakomite laboratorjum chemiczne. Listę tę mógłbym przedłużyć do nieskończoności, a życzyćby sobie należało, by u nas, wśród wielkich panów, więcej było takich Raczyńskich i Przeździeckich, którzyby także mieli pożyteczne hobbies, bo ileżby zostało pieniędzy w kraju, co stopniały w Paryżu i w Nicei, a jaki dobry byłby to przykład dla niższych, co tak lubią wyższych małpować. Pan, urzędnik, czy robotnik zapełniający wolne od zwykłych zatrudnień chwile fotografowaniem, ogrodnictwem, nauką jaką lub rzemiosłem, nietylko, że nie będzie miał czasu na karty i knajpy, lecz dojść może w takim z amatorstwa obranym sobie fachu do perfekcji zawsze pożytecznej a często intratnej. Znany mi osobiście urzędnik w ministerstwie spraw zagranicznych, dostał na wystawie złoty medal, za biurko swej roboty, a bogaty fabrykant jeden sprzedał za kilkanaście tysięcy funtów patent wynalazku, jaki zrobił dzięki swemu hobby."

Ewangelja i ustawa policyjna. *Piet. Wied.* powtarzają następującą anegdotę z życia hr. Lwa Tołstoja, wyjętą z pracy p. de Vogué: „Znakomity romansopisarz przechodził kiedyś w Moskwie przez bramę Borowicką, pod którą siedział żebrak z przewiązaną głową. Tołstoj wyjął woreczek, aby dać mu jałmużnę. W tej samej chwili żebrak spostrzegł policjanta, na którego widok ukrył się szybko pod górą w ogrodzie. Policjant przez pewien czas szukał żebraka, wymyślając nań za to, że znów przyszedł pod bramę, mimo że go już kilkakrotnie ztamtąd wypędzano. Tołstoj poczekał, aż policjant powrócił i zapytał go, czy umie czytać? Odpowiedź żołnierza była twierdząca. „A czy znasz ewangelję?" — zapytał znów Tołstoj. „Czytałem ją" — odrzekł żołnierz. „Czy czytałeś ten ustęp: „Kto głodnego nakarmi..." tu Tołstoj zacytował tekst całkowity. Żołnierz, jak się okazało, znał ten ustęp ewangelji, słuchał wszakże uważnie. Dwóch przechodniów zatrzymało się około rozmawiających. Żołnierz stał długo zamyślony. Nagle zwrócił się do Tołstoja z zapytaniem: „A czytałeś ty naszą ustawę policyjną?" — „Nie czytałem" — odrzekł hrabia. „No to milcz" zauważył policjant i zwycięsko podniósł głowę.

Balonem z Londynu do Wiednia. Aeronauta Simons, w towarzystwie siedmiu osób, w dniu 13. bm. wyruszył balonem z wystawy irlandzkiej z Londynu do Wiednia. Wyjazd odbył się popołudniu, wśród najpiękniejszej pogody. Napowietrzni żeglarze dla ochrony od zimna wzięli tylko kilka pledów, nadto zaopatrzyli się też w zapasy żywności a przedewszystkiem w wódkę, wodę [illegible].

Przeciw Zoli. Londyński karny sąd policyjny wniósł skargę przeciw firmie Vizetelly et Comp., której nakładem wyszły powieści Zoli w tłumaczeniu angielskiem, za wydawanie dzieł niemoralnej treści. — Obrońca oskarżonej firmy usiłował dowieść, że „Don Juan" Byron'a i „Wesołe kumoszki z Windsoru Shakespeare'a zawierają o wiele nieprzyzwoitsze rzeczy, niż „Nana", „Ziemia" i „Pot Bouille Zoli. Sędzia policyjny wszakże odesłał sprawę przed sąd przysięgłych.

Uczone małżeństwo. W Londynie w d. 9. bm. odbył się w kościele św. Małgorzaty ślub dra Buttlera, rektora kolegijum „Trinity" w Cambridge, z panną Ramsay, młodą uczoną, która, jak to swego czasu donosiliśmy, z odznaczeniem zdała uniwersytecki egzamin z języków starożytnych. Dr. Buttler ofiarował małżonce swojej bardzo odpowiedni podarunk ślubny, a mianowicie dzieła Platona, Sofoklesa i Dantego.

Korespondencja redakcji. Ks. P. Monasterzyska: Umieścimy w najbliższym numerze.

Arcyksiążę Albrecht był onegdaj w kościele OO. Jezuitów o godz. 6. rano na mszy św.

Muzeum przemysłowe we Lwowie. Gal. Kasa oszczędności uchwaliła pierwotnie wybudować własnym kosztem (400.000 złr.) gmach na gruntach miejskich, tj. na placu Castrum dla szkoły przemysłowej i Muzeum. Gmach ten miał być ofiarowany miastu. Dziś Dyrekcja Kasy oszczędności inaczej stawia kwestję. Ma ona zamiar nazwać to fundacją jubileuszową na pamiątkę „czterdziesto-letnich rządów ces. Franciszka Józefa.

Kasa oszczędności zrobiła to bez porozumienia się z radą miejską, co jest błędnem. Spodziewać się należy, że te różnice formalne zostaną wyrównane i rzecz wspólnie załatwioną zostanie!

Na projektowanej linji kolejowej z Rzeszowa do Jasła, odbędzie się 29. t. m. rewizja trasy.

Adwokaci Kancelarje adwokackie otworzyli: dr. Hubiczek w Krakowie i dr. Wincenty Szponar w Łańcucie.

Zapisy w szkole Ormjańskiej wydziałowej odbywać się będą od 29. do 31. sierpnia.

Słota rozpoczęła się na dobre. W sobotę wieczorem padał deszcz ulewny, a pioruny i grzmoty biły nieustannie.

Depesza 3947 nadana w Wiedniu o godzinie 1. m. 20, przyszła do Lwowa wedle zapisku o 7. m. 40 wieczór. Brawo!

Międzynarodowy kongres dla spraw kolonij wakacyjnych i hygjeny dziecięcej odbył się w Zurychu — jak nam ztamtąd piszą w dniu 13. i następnych bm. Najliczniej reprezentowane były Niemcy, z innych krajów były reprezentowane Austro-Węgry, Włochy, Francja i Belgja. Filantropi szwajcarscy — jak się to samo przez się rozumie — przybyli w pokaźnej cyfrze. Prezydjum kongresu zestawiono tak, iż każde państwo miało swego reprezentanta, Szwajcarję reprezentował prof. Bien z Zurychu, Niemcy Hugo Röstel z Berlina, Francję deputowany Jules Steg z Paryża, Austro-Węgry profesor Sturm z Budapesztu, Włochy dr. de Christoforics z Medjolanu, Belgję deputowany Macar. Kongres zagaił twórca kolonij wakacyjnych prof. Bion, poczem członek rady związkowej dr. Schenk powitał zebranych imieniem rządu, wskazując na szlachetny cel, który jednoczy wszystkie narodowości i zaciera różnice.

Następnie odczytano depeszę od cesarzowej Fryderykowej, która szlachetnym opiekunom dzieci wyraża swe podziękowanie za ich dobroczynną a obfitą w piękne skutki pracę.

Zebrani okrzykiem na cześć cesarzowej wyrazili swą wdzięczność za pamięć i wysłali telegram dziękczynny. Na porządku dziennym było sprawozdanie z obecnego stanu kolonij wakacyjnych, ich znaczenia i rozwoju. Referent profesor Wyos z Zurychu wykazał znakomite skutki tych kolonij tak pod względem rozwoju fizycznego jak i duchowego. Badania przeprowadzone o pożyteczności kolonij przeszły wszelkie oczekiwania, co powinno zachęcić do rozszerzania tej instytucji. Później pojedynczy delegaci składali sprawozdania, równie korzystne z rozwoju instytucji w poszczególnych krajach. Szczególniej Niemcy wykazują postęp. W roku 1876 wysłano z jednego miasta 7 dzieci; w 1880 z 11 miast 1017 dzieci, w 1885 z 72 miast 10.000 dzieci! Słowem w 10 latach korzystało w Niemczech z dobrodziejstwa kolonji 34.722 dzieci, a obok tego dobroczynne zakłady pielęgnowały z górą 31 tysięcy chorych maleństw. Niektóre komitety niemieckie rozporządzały w r. 1885 sumą 250 tysięcy marek. Na drugiem posiedzeniu czytał dr. Kerez (Zurych) o urządzeniu lecznic dla dzieci.

Pomnik dla króla Jana III. Wiadomo, że podczas jubileuszowego obchodu 200-letniej rocznicy odsieczy danej Wiedniowi przez króla Sobieskiego, reprezentacja miasta Lwowa uchwaliła wstawiać do budżetu przez 10 lat co roku kwotę 1000 zł. na pomnik tego bohatera i pogromcy bisurmanów. Od tej chwili aż do roku bieżącego uzbierała się już kwota 6000 zł., a doliczywszy do tej sumy kwotę 1800 zł., którą komitet jubileuszowy przekazał reprezentacji miejskiej, tudzież kilkuletnie procenta od tych sum, dysponuje reprezentacja miejska obecnie kwotą przeszło 8000 zł. Rozporządzając już taką sumą, prezydent, p. Mochnacki, zajął się bardzo gorliwie sprawą wystawienia pomnika dla bohaterskiego króla i polecił artyście-rzeźbiarzowi, p. Tadeuszowi Barączowi, sporządzenie modelu. Jak się dowiadujemy, p. Barącz wywiązał się już z danego polecenia.

Pomnik stanie na placu św. Ducha, frontem do nowego gmachu gal. kasy oszczędności. Na bardzo pięknej i pod względem architektonicznym zgoła nic do życzenia nie pozostawiającej podstawie z ciosowego ciemnego kamienia tarnopolskiego, stanie statua bohaterskiego króla, pogromcy Turków, na koniu, który depce rannego Tatara. Wysokość podstawy ciosowej wynosić będzie 3—4 metrów: na bokach cokołu znajdować się będą stosowne napisy, a wierzchni gzyms postumentu zdobić będą tarcze z kutego bronzu, na których zostaną wypisane zwycięztwa króla Jana III. Na uwagę zasługuje także ogrodzenie pomnika, projektowane przez p. Barącza. Mają to być słupy kamienne, połączone ze sobą żelaznemi barjerami ażurowemi. Ogrodzenie to stanowiłoby czworobok, a na każdym rogu wznosiłaby się wspaniała kamienna kolumna, uwieńczona koroną królewską i insygniami królewskiemi, spoczywającemi na wieńcach laurowych. Na podstawach tych kolumn mają być zamieszczone herby Polski, Rusi i Litwy.

Konkurs zecerski. Przed kilku dniami odbywał się w Londynie konkurs zecerski, zasadzający się na tem, kto w ciągu godziny złoży najwięcej czcionek bez błędu. Do konkursu tego stanęło około trzystu zecerów, a nagród było cztery. Otoż drugą nagrodę, w kwocie 200 funtów sterlingów, otrzymał p. Wojciech Stecki, rodem z Warszawy, od lat kilkunastu w Londynie osiadły i pracujący jako zecer w drukarni znanego dziennika *Daily News*. Rodak nasz nagrodę bezzwłocznie otrzymał i część pieniędzy przesłał zgrzybiałej swej matce, pani Anastazji Steckiej, z prośbą o przybycie do syna. Uradowana matka bezzwłocznie spełniła to żądanie i już wyjechała do Londynu.

Korespondencja Redakcji. P. X Uderzasz pan na hr. Plattera w samych ogólnikach, prosimy o dowody i fakty, a wówczas wydrukujemy. Tak jak jest nie może być u nas drukowane.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 19. sierpnia. Ks. Klementyna Koburska przybyła tutaj dziś.

Buda-Peszt 19. sierpnia. Książę prymas odpowiedział na pismo ministra Tresort'a, że mięszanie się inspektora szkolnego do egzaminów w katolickich seminarjach nauczycielskich w Tyrnowie jest w ustawie niczem nieuzasadnione.

Berlin 19. sierpnia. Cesarzowa Fryderykowa wyjeżdża 4. września do Szkocji, gdzie zabawi miesiąc. Następnie zamieszka w t. z. pałacu następcy tronu.

Wielkie ćwiczenia floty rozpoczną się 20. bm. Pancerniki odbędą d. 20. i 21. ćwiczenia w przystani Gdańskiej, poczem odbędą się w obecności admirała hr. Monts ćwiczenia w strzelaniu. D. 26. wyruszy flota do Kiel, gdzie d. 29. i 30. odbędą się wielkie ćwiczenia blokadowe. Ćwiczenia trwać będą do 22. września.

Berlin 19. sierpnia. Dzienniki tutejsze wskazują na fakt postawienia kandydatury dra Henryka Szumana, dowodząc, iż jest on zapowiedzią energiczniejszego posunięcia się Polaków ku opozycji.

Hr. Zedliz miał się wyrazić, że życzeniem jest ks. kanclerza, ażeby zwłaszcza włościanie ze szwabskich prowincyj osiedlali się w poznańskiem, krzesząc tam niemieczyznę i protestantyzm. Zedliz powiedział również, że staraniem rządu jest złamać prąd emigracji do Ameryki, kierując wychodźtwo w Poznańskie.

Paryż 19. sierpnia. Dzienniki tutejsze omawiają mowę cesarza Wilhelma przy odsłonięciu pomnika w sposób humorystyczny.

Petersburg 19. sierpnia. Wyjazd jenerała Schweinitza, ambasadora niemieckiego, który nastąpi 21. bm., uważają tu ogólnie jako symptom pokojowy. Schweinitz powróci dopiero na obchód jubileuszu Giersa.

Wiedeń 19. sierpnia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·05, na wiosnę 8·66.

Przyjechali do Lwowa
dnia 19. sierpnia 1888 r.

HOTEL ŻORŻA. Ziegler, z Wiednia. Wróblewski, z Rosji. J. Groza, z Kijowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. P. Czosnowski, z Wołynia. A. Radzimińska, z Wołynia. Br. hr. Pruszyński, z Krakowa. I. Wędrychowski, G. Wędrychowski, z Królestwa Pol. T. Bentkowski, z Jas. J. Zakrzewski, z Tarnopola. D. Bischofswerder, z Kronstadtu. J. Kronberger, z Buda-Pesztu.

HOTEL LANGA. W. Czernecka, ze Skałatu C. Herzig, z Wiednia. C. Richter, z Gracu. I. Hausdorf, z Rotterdamu. I. Neuderfer, z Wiednia. M. Preis, z Wiednia. D. Głębocki, z Wołynia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.